

Jan Doktor

Historycy frankizmu i ich źródła: fałszerze, wydawcy i interpretatorzy

Źródła dotyczące frankizmu stanowią ewenement w dziejach podziemnych ruchów heretyckich, nie tylko zresztą żydowskich, przede wszystkim ze względu na ich ilość i obszerność. Mamy do dyspozycji ogromny korpus pism frankistowskich, zarówno przeznaczonych do celów polemicznych i propagandowych, jak i do własnego użytku. Jak ściśle były one strzeżoną tajemnicą, niech świadczy fakt, że o ich istnieniu tych najważniejszych, a mianowicie wykładów Franka z Brna i Offenbachu, historycy dowiedzieli się dopiero w latach sześćdziesiątych 19. wieku, niemal 100 lat po ich powstaniu. Mamy też obszerne relacje żydowskich przeciwników zebrane i publikowane zwłaszcza przez Jaakowa Emdena oraz dokumenty chrześcijańskie, zarówno kościelne, dotyczące wydarzeń lat 1755-59, publikowane począwszy od 1758 roku przez Franciszka Kleyna¹, Gaudentego Pikulskiego² i Konstantego Awedyka³, a więc powszechnie dostępne, jak i urzędowe z okresu pobytu Franka w Brnie i Offenbachu.

Materiały te od dawna była znane i wykorzystywane przez historyków i to najwyższej rangi, począwszy od Heinricha Graetza a skończywszy na Gershomie Scholemie. Zdawało by się przeto, że o frankizmie wiemy już wszystko, co możemy wiedzieć, bowiem po II wojnie światowej żadne nowe źródło o istotnym znaczeniu się nie pojawiło. Tak jednak nie jest. Przyczyną tej wielości źródeł jest niesłychana wojna propagandowa, jaką niemal od chwili przybycia Franka do Rzeczypospolitej toczyła się na temat Franka i jego towarzyszy. Tej wojny propagandowej nie przerwała śmierć Franka i jego córki Ewy i właściwie toczy się w złagodzonej formie do dziś. Skłania to sceptycyzmu nie tylko do tych tak bogatych źródeł, ale też i użytku, jaki czynią z nich historycy.

W ostatnim czasie po długim okresie ciszy ukazały się dwie ważne książki poświęcone w całości bądź części frankizmowi, autorstwa Pawła Maciejki⁴ i Ady Rapoport-

¹ Franciszek Kleyn, (wyd.), *Coram iudicio recolendae memoriae Nicolai de stemmate Jelitarum a Dembowa Góra Dembowski...Pars III : De decisorii Processus inter infideles Judeos ...* Lwów 1758.

² Gaudenty Pikulski, *Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu, prawdzie i sumieniu na objaśnienie talmudystów na dowód ich zaślepienia i religii dalekiej od prawa Boskiego*, Lwów 1758 i 1760.

³ Konstanty Awedyk, *Opisanie wszystkich dworniejszych okoliczności nawrócenia do wiary świętej Contra-Talmudystów albo historia krótka, ich początki i dalsze sposoby przystępowania do wiary świętej wyrażająca*, Lwów 1760.

⁴ Paweł Macieko, *The Mixed Multitude. Jacob Frank and the Frankists Movement 1755-1816*. University of Pennsylvania Press Philadelphia 2011, ss. 361

Albert⁵, a Adrian Panek nakręcił historyczny film fabularny poświęcony Jakubowi Frankowi „Daas”, osnuty na kanwie znanej denuncjacji autorstwa Jakuba Golińskiego, wysłanej na dwór wiedeński, przy którym byłem konsultantem historycznym. Książki ciekawe i dobrze napisane. Niestety autorzy, śladem wcześniejszych historyków bezkrytycznie wykorzystują źródła. Tymczasem wiele z wykorzystywanych przez nich dokumentów, i to o fundamentalnym dla naszej wiedzy o frankizmie znaczeniu, jest moim zdaniem mało wiarygodna a niekiedy mamy do czynienia wręcz z fałszywkami. Postaram się tutaj omówić przynajmniej te, które dotyczą późniejszej fazy frankizmu, czyli ostatniej fazy działalności Jakuba Franka po wyjeździe z Rzeczypospolitej i jego córki Ewy – co nie znaczy, że wątpliwości nie budzą też świadectwa, dokumentujące wcześniejsze fazy frankizmu i związanych z nim kontrowersji. Na omówienie wszystkich nie ma tu jednak miejsce. W artykule skupię się na świadectwach związanych z dworem Ewy Frank w Offenbachu, które odgrywają szczególnie ważną rolę w książce Ady Rapoport-Albert, oraz na denuncjacji Golińskiego wykorzystanej w filmie „Daas”. Krytyka tych dokumentów jako źródła historycznego nie jest skierowana przeciwko autorom. Wszyscy znani mi historycy traktowali te fałszywki jako wiarygodne źródła. Dotyczy to również mnie samego. Sam wykorzystałem je w mojej monografii habilitacyjnej⁶ i wysuwałem na ich podstawie daleko idące wnioski. Przytoczone tutaj uwagi trzeba więc traktować przede wszystkim jako samokrytykę.

Dokumenty dotyczące dworu Ewy Frank w Offenbachu to wspomnienia Mosesa Porgesa w dwóch wersjach: jedna zrelacjonowana na podstawie jego opowieści przez Dr. Lepolda Stein, i druga przez niego samego rzekomo napisana. Poza nimi są jeszcze odnalezione „cudownie“ protokoły przesłuchań trzech zbiegów frankistowskich z 1800 roku z Fürth, wśród których był rzeczony Porges, a także podobny protokół przesłuchań z Kollina. Świadectwa te zgadzają się ze sobą i się nawzajem uwiarygadniają, ale nie zgadzają się z historycznymi faktami. Przyjrzyjmy się bliżej tym źródłom, ich autorom i edytorom.

Pierwszym są wspomnienia Porgesa von Porthheim, które ujrzały światło dzienne w 1868 roku w piśmie „Achawa. Vereinsbuch.“ Opublikował je tam rabin praski Leopold Stein utrzymując, że jest to przez niego samego spisana ustna opowieść żyjącego jeszcze, acz nie wymienionego z nazwiska szacownego fabrykanta z Pragi, który przebywał półtora roku na

⁵ Ada Rapoport-Albert, *Women and the Messianic Heresy of Sabbatai Zevi 1666-1816*, translated from the Hebrew by Deborah Greniman, The Littman Library of Jewish Civilization, Oxford Portland, Oregon 2011, ss. 386.

⁶ Jan Doktor, *Śladami mesjasza-apostaty, Żydowskie ruchy mesjańskie w XVII i XVIII wieku a problem konwersji*, Wrocław 1998.

dworze rodzeństwa Frank w Offenbachu pod koniec XVIII wieku⁷. Jak się później okaże, sprawa autorstwa tych wspomnień, zarówno publikowanych przez Steina jak i późniejszej przepracowanej i rozszerzonej całości pozostaje niejasna. W grę bowiem wchodzi dwaj bracia von Portheim, synowie Gabriela Porgesa, którzy przebywać mieli na dworze Ewy Frank w Offenbachu w latach 1799-1800: Moses (1781-1870) i Leopold (1785-1869). W relacji Steina sprawa jest prosta: jego rozmówca powiada bowiem w którymś momencie, że „po pół roku przybył za mną mój młodszy brat”⁸ – z czego wynika, że opowiadającym jest Moses, a młodszym bratem Leopold.

Wspomnienia Porgesa opublikowane przez rabina Steina w „Achawa” pierwszy wykorzystał i zarazem uwiarygodnił Heinrich Graetz, który swojej monografii frankizmu z 1866 roku obszernie i bezkrytycznie je przytoczył.⁹ Wiedział, kto jest autorem wspomnień i podał jego inicjały: v.[von] P.[ortheim], ale nie podał imienia. Po nim zrobił to Aleksander Kraushar¹⁰. Także on nie wyraził wątpliwości co do ich autentyczności, tyle że przypisał je – nie wiemy na jakiej podstawie, bo powołuje się tylko na tekst Steina – nie Mosesowi Porgesowi a jego bratu Leopoldowi. Choć Graetz i Kraushar mieli zgoła inny obraz frankizmu przed oczyma a ich monografie inne cele ideologiczne, obu historykom najwyraźniej wspomnienia bardzo odpowiadały i świetnie zdawały się pasować do odmalowywanych przez nich obrazów końca ruchu frankistowskiego. Młodzieńcy prasy szukają prawdy i nowych dróg i dają się początkowo uwieść szarlatanom i ich propagandzie. Zetknięcie z rzeczywistością dworu Ewy Frank powoduje otrzeźwienie, przejrzenie oszustwa i mistyfikacji i w konsekwencji zwrócenie się ku prawdziwym wartościom – europejskiemu oświeceniu, którego się stają promotorami w środowisku żydowskim

Podkreślić w tym miejscu trzeba, że Stein kończy swą relację słowami, które zapowiadają obszerniejsze pisemne świadectwo swego tradenta¹¹. I rzeczywiście ono powstało, ale zdaje się że dość późno, bo dostał się do rąk historyków dopiero w 1929 roku, i można mieć wątpliwości, czy jego autorem jest Moses Porges, jak twierdził pierwszy wydawca tego tekstu Natan M. Gelber¹². „Oryginalny” rękopis wspomnień Porgesa, spisany w języku niemieckim, miał być w rękach rodziny von Portheim. Tekst ten Gelber przełożył na

⁷ Leopold Stein, Mittheilung über die Frankistensekte, „Achawa Vereins-Buch” 1868, s. 154-168.

⁸ Stein s. 159.

⁹ Heinrich Graetz, *Frank und die Frankiste*, Breslau 1868, s. 84-87.

¹⁰ Aleksander Kraushar wspomnienia te opublikował w swojej monografii *Frank i frankiści polscy 1726-1816. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych*, Kraków 1895, t. 2, s. 164-170.

¹¹ „Ich habe auch die Bitte gewagt, der Erzähler möge dieses Erlebniss, im Interesse der Geschichtsforschung, schriftlich mittheilen.“; Stein s. 160.

¹² Natan M. Gelber „YIVO Historisze Szriftn“ I (1929)m kol. 254.

jidysz i opublikował jeszcze ich przed niemiecką edycją jako *Di zichrojnes fun Moses Porges*¹³. Przyznał on we wstępie, że nie widział oryginału i miał do dyspozycji jedynie odpis ich fragmentu, sporządzony odręcznie przez zbieracza i uczonego Maksa von Portheim w Wiedniu. Rękopis zawierający całość wspomnień miał być w posiadaniu pani Augusty Portheim w Smichowie koło Pragi. Gelber nie próbował do niego dotrzeć i zadowolił się kopią, którą uznał za wiarygodną. Szczerze przyznaje on, dlaczego publikacja tych wspomnień jest tak ważna, a mianowicie z tych samych powodów, jakie przekonały do nich Graetza i Kraushara: są one świadectwem samoistnego niejako odchodzenia od herezji, spowodowanego rozczarowująca konfrontacją z rzeczywistością dworu herezjarchów, których Porges zdemaskował jako szarlatanów.¹⁴

Trzy lata później „oryginalny“ tekst niemiecki wspomnień opublikował rabin Frankfurtu nad Menem Caecar Seligman pod tytułem *Eine Wallfahrt nach Offenbach*.¹⁵ Tekst nie różni się od tłumaczenia Gelbera, ale dowiadujemy się od jego wydawcy, że nie pochodził on wcale od wiedeńskiej rodziny Portheim. Rabin miał go odnaleźć w samym Frankfurcie w zbiorach tamtejszej rodziny Mayerów („Frankfurter Freiherrlich von Meyerschen Familie“). Autorem tych wspomnień miał być nie Moses, lecz – tak jak utrzymywał Kraushar – Leopold Porges. Wydawca nie wspomina też, by publikowane wspomnienia z pobytu na dworze Ewy Frank były fragmentem większej całości¹⁶.

Powracając do świadectwa Porgesa, Gelber opublikował w jidysz nie tylko jego „wspomnienia“, ale także trzy inne dokumenty przełożone przez niego na jidysz z hebrajskiego rękopisu, który też nie był oryginałem a jedynie odpisem. Dokumenty te opublikował kilkadziesiąt lat wcześniej w 1877 roku w tłumaczeniu na niemiecki rabin Samuel Back¹⁷. Historia ich powstania i publikacji jest bardzo niejasna, by nie powiedzieć podejrzana. Back zaczerpnął je z archiwum gminy praskiej. Jak napisał we wstępie, były one własnością sekretarza Podiebrada, który otrzymał go ze spuścizny potomków Landaua, a teraz zarząd gminny postanowił udostępnić je historykowi w celu ich publikacji¹⁸. Istnienia tych

¹³ „YIVO Historische Szriftn“ I (1929) kol. 253-96

¹⁴ kol. 255.

¹⁵ „Eine Wallfahrt nach Offenbach“ w „Frankfurter israelitisches Gemeindeblatt“ 6-7 (luty marzec 1932), s. 121-23 i 150-51. W edycji tej brakuje jednego paragrafu, który w tłumaczeniu opublikował Gelber.

¹⁶ W tłumaczeniu na angielski opublikował je Artur Mandel w książce *The militant Messiah*, Atlantic Highlands, NJ 1979, s. 155-170 jako wspomnienia Mosesa Porgesa!

¹⁷ Samuel Back, *Aufgefundene Aktenstücke zur Geschichte der Frankisten in Offenbach*, Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums“ 1877, s. 189-192 i 232-240. Co ciekawe, publikacji tej nie znał albo ją zignorował Aleksander Kraushar.

¹⁸ „Die Aktenstücke gehören jetzt der Prager Cultusgemeinde, die sie von dem strebsamen Custos der Prager Beerdigungsgemeinde, Herrn David Podiebrad, erworben hat. Die geehrte, um die Förderung der

dokumentów w archiwum praskim nikt inny nie potwierdził, a jeśli istniały, to w tajemniczy sposób stamtąd znikły zaraz po publikacji¹⁹. Ich odpisy znalazły się jednak w archiwum Maksa Portheima i trafiły stamtąd do rąk Gelbera.

Dokumenty zawierają tekst zeznań, jakie przed sądem rabinackim w Fürth 24 i 25 listopada 1800 roku mieli złożyć trzej świadkowie: tamtejszy żyd dworski Wolf Lippmann Hamburger, Beer Simon Ichenhäuser i student Joseph Beer syn Gesslerera von Winschbach. Zeznali oni zgodnie, że między Wielkanocą i Zielonymi Świątkami tego roku przebywało w tym mieście trzech młodzieńców: dwaj bracia Porges z Pragi oraz Jonas Hofsinger z Drezdna, którzy opowiadali im o swoim pobycie na dworze Ewy w Offenbach, skąd rozzarowani uciekli. Back dołączył do tego protokół sądu rabinackiego w Kolinie (w jidysz), który miał przesłuchiwać skruszonego frankistę. Back nie podał jednak jego nazwiska, a wszystkie inne, podobnie jak w protokołach z Fürth wymazał, zaznaczając jednak, że nazwiska pojawiające się w protokołach z Kolina i Fürth są identyczne. Faktu prowadzenia przesłuchań skruszonych frankistów w Kolinie (podobnie jak i w Fürth) nie potwierdza jednak żadne inne źródło, a oryginały protokołów nie zachowały się. Zwraca uwagę jednak uwagę, że w publikacji Steina jego rozmówca nie wspomina w ogóle o pobycie w Fürth. Dopiero po publikacji protokołów, następna wersja wspomnień Porgesa uwzględnia już Fürth i ze swojej strony uwiarygodnia także wspomniane protokoły przesłuchań. Wydaje się, że odpisy obu protokołów przedstawiając „niezależnie“ te same osoby i zdarzenia miały uwiarygodnić siebie nawzajem i wspomnienia Porgesa spisane przez rabina Steina. Podobnie jak w przypadku wspomnień Porgesa, nie tylko nie zachowały się oryginały, ale też odpisy, na bazie których przygotowywano publikacje. Jedynym sposobem weryfikacji ich wiarygodności jest analiza treści i porównanie ich z innymi źródłami.

Wątpliwości co do wiarygodności „wspomnień“ z dworu Ewy Frank i protokołów przesłuchań powinny już wzbudzić materiały z offenbachskiego archiwum, opublikowane w 1906 roku przez Aleksandra Kraushara²⁰, ale ignorowane przez późniejszych historyków. Są to urzędowe protokoły przesłuchań dworzan Ewy Frank, jakie przeprowadzono w 1816 roku po jej śmierci w związku z długami jakie pozostawiła. Zebrane są one w tomie „Das Verhör

jüdischen Wissenschaft vielfach verdiente, Gemeinde=Representanz stellte mir freundlich die Aktenstücke im Interesse der jüdischen Wissenschaft zur Verfügung, gestattete mir ihre Veröffentlichung mit Weglassen der darin vorkommenden Personen=Namen.“

¹⁹ Scholem w *Encyklopaedia Judaica* pisze: “The important file on the Frankists in the Prague community archives was removed by the president of the community at the end of the 19th century, out of respect for the families implicated in it.”

²⁰ Aleksander Kraushar, *Nowe szczegóły o frankistach w Offenbachu (1816-1824)*, w tegoż: *Obrazy i wizerunki historyczne*, Warszawa 1906, s. 253-300.

der von Frankischen Dienerschaft, betreff nach Anleitung Conclusi Gr. hessisch fuerst. Ysenbueg Justotiz Canzley, d. 23 September 1816.“

Zeznania te pokazują obraz dworu niekompatybilny z relacjami Porgesa i protokołami przesłuchań, odbytych rzekomo w Fürth i Kolinie. Wielu przesłuchiwanym w Offenbachu osób służyło jeszcze na dworze Jakuba Franka w Brnie Morawskim (1774-85) i Offenbachu (1786-91), a później u Ewy. W żadnym z kilkunastu protokołów nie wspomina się o czeskich gościach na dworze, ani też o innych cudzoziemcach. Na dworze przebywali wyłącznie polscy neofici. Inni zostaliby zresztą bez trudu zauważeni przez otoczenie i opisani w gazetach.

Józef Matuszewski, który na dwór Franka w Brnie przybył przed 34 laty, tak podsumował to, co się przez te lata tam działo: „Po śmierci starego Franka nastąpił zastój w interesach, wszyscy bawiący przedtem przy nim Polacy z braku utrzymania wyjechali. Panna sprzedała kosztowności, by mieć fundusz na swe utrzymanie, i tylko kiedy niekiedy rodziny polskie nadsyłały jej tu zapomogę, którą ona w części na spłatę długów obracała [...] W roku 1801 wyjechałem stąd przez Warszawę do Jass w Mołdawii.“²¹ O pielgrzymkach frankistów, ani praskich ani polskich, do Offenbachu na dwór Ewy Frank nie piszą żadne inne źródła: niemieckie, polskie, pisma samych praskich sekciarzy²², czy żydowskie pamflety przeciwko praskim wyznawcom Sabbataja Cwi. Pielgrzymki takowe, w których brali udział głównie, jeśli nie wyłącznie polscy neofici, skończyły się wraz ze śmiercią Jakuba Frank w 1791 roku.

Już w pierwszym z omawianych dokumentów, relacji Porgesa spisanej przez rabina Steina, poważne wątpliwości budzi sposób, w jaki Porges tłumaczy się Steinowi z braku dokumentów, świadectw czy pamiątek dotyczących sekciarskiej młodości i opowiadanych wydarzeń, które mogłyby potwierdzić ich autentyczność. Twierdził, że oczywiście posiadał niegdyś takie dokumenty i pamiątki, ale wszystkie pożyczył jakiemuś nie wymienionemu z nazwiska znajomemu z czasów frankistowskiej młodości i nigdy nie udało mu się ich

²¹ Kraushar, Nowe s. 286-87.

²² Są dwa rękopisy odnalezione po II wojnie światowej i znajdujące się w JNUL Sygn. 2921. Zawierają one różne teksty praskich sabbatajczyków z przełomu XVIII i XIX wieku. Niektóre świadectwa praskich wyznawców Sabbataja Cwi (określenie to wydaje mi się bardziej właściwe niż prascy frankiści) opublikował Peter Beer (w *Geschichte, Lehren und Meinungen aller bestanden und noch heute bestehenden religiösen Sekten der Juden und der Geheimlehre oder Kabbalah*, Brünn 1923, t. II, s. 339-401), Wolfgang Wessely (Aus den Briefen eines Sabbatianers, „Zeitschrift für historische Theologie“ Leipzig 1845, Heft III, s. 136-152) i Adolf Jellinek (Eines Anhängers von Jakob Frank, nach der einigen Handschrift, „Hakol“ 6 (286) 22 Jan. 1885, kol. 40-2; 6 (287), Febr. 1885, kol. 59-61.

odzyskać²³. Nie brzmi to przekonująco, zwłaszcza że żył jeszcze wówczas jego brat i inni krewni, którzy takowe pamiątki, np. listy też powinni posiadać.

Treść opowieści Porgesa jest fantastyczna, i w ogóle nie odpowiada realiom tych czasów. Akcja toczy się w zamku, gdzie miał mieszkać tłum rezydentów: rodzeństwo Frank (Ewa i jej bracia: Roch i Józef), liczna służba, gwardziści, nauczyciele, rezydenci frankistowscy z Warszawy a wreszcie goście.²⁴ Również w drugiej wersji wspomnień tegoż Porgesa opublikowanej przez Gelbera i Seligmana czytamy o „mieszkańcach zamku” (względnie pałacu) z wielkim dziedzińcem i otoczonego murami. Tymczasem Ewa po śmierci ojca i wyjeździe polskich frankistów z Offenbachu z powodu braku środków przeniosła się już z kilkoma zaledwie dworzanami (dwórkami) z książęcego zamku do niezbyt dużego domu „Zu den drei Schweizern“ na rogu Frankfurter - i Canalstrasse (dzisiaj Kaiserstrasse)²⁵, a w 1796 roku do jeszcze mniejszego, dwukondygnacyjnego domu u zbiegu ulic Canalstrasse i Judenstrasse, gdzie tak wielkie towarzystwo, jakie opisuje Porges, by się nie pomieściło i gdzie nie było miejsca na ćwiczenia wojskowe i parady. Nie było też żadnych murów, na których mieli pełnić warty i które mieli w nocy przeskoczyć trzej uciekinierzy²⁶. Nie wiemy zresztą, ilu ich naprawdę było. U Steina ucieka jedynie autor (Moses) wraz bratem²⁷, w protokołach z Fürth uciekinierów jest już trzech: obok braci Porges jest Jonas Hofsinger. Zapewne dlatego w drugiej wersji wspomnień Porgesa publikowanych przez Gelbera i Seligmana też już jest ich troje.

²³ „Ich bewahrte den Personen, die ich dort gesehen und die mir eine Zufluchtstätte in den Noth geboten, noch lange ein ehrfurchtvolles Andenken, ohne jedoch einen schriftlichen Verkehr mit einer derselben zu unterhalten. Einige hebräisch geschriebene Gebete und Lehrsätze hielt ich noch lange Zeit ganz geheim, theils weil ich unannehmlichkeiten, denen sie in Prag mich aussetzen konnten, vermeiden wollte, theils weil ich glaubte, es könnte doch hinter der Sache noch etwas gesteckt haben, und dann würden sie mir als Anknüpfungsmittel dienen. Aber das praktische Leben, dem ich mich nun zuwendete, erdrückte die phantastischen Weltlrlösungsgedanken immer mehr; ich kam zu der Einsicht, die Menschen müssen sich selber erlösen durch Arbeit, Aufklärung und Gerechtigkeit.

Es war wohl 20 Jahren später, als einer meiner Offenbacher Kameraden mich besuchte und mich um jede Schriftstücke bat. Ich gab sie ihm, und er versprach sie mir wieder zuzustellen; aber ich sah ihn und die Schriften nicht wieder. Er lebt noch in Galizien, und ich hatte mir schon oft vorgenommen, diese Schriften wieder von ihm zurückzufordern, habe es aber aus Schonung bis jetzt unterlassen.“ Stein s. 160.

²⁴ W tekście Steina czytamy: „In den zweiten Woche [der Reise] kam ich dort an und suchte alsbald den Palast des Herrn Baron v. Frank auf. Dort hatte ich einen grossen Hof, welcher mit vielen Wachen besetzt war.“ (Stein, s. 157) „Unser Dienst bestand nur darinn, im ganzen Schlosse und rings auf dessen Mauer Wache zu stehen.“ (*ibidem* s. 158)

²⁵ Paul Arnsberg, *Von Podolien Offenbach. Die jüdische Heilsarmee des Jakobs Frank*, Offenbach 1965, s. 31.

²⁶ „Wir sind bei Nachts über die Mauer gesprungen“.

²⁷ „Doch war meine Geduld bald zu Ende. Ich besprach mich mit meinem Bruder, der ebenso dachte wie ich. Wir verabredeten uns, gleichzeitig unsere Waffen niederzulegen und uns ohne jeden Abschied zu entfernen. So geschah es auch. Nachdem wir, ich 1 ½ Jahr, mein Bruder 1 Jahr, ihn diesem Rätselhaften Kreise zugebracht hatten, reisten wir ab, ohne auf jeden Hinderniss zu stossen.“ Stein s. 159.

Żadne źródło nie podaje, by na „dworze” Ewy Frank była gwardia ubrana w polskie mundury, by maszerowała ona co tydzień do kościoła itp. Taka gwardia funkcjonowała, ale za życia jej ojca – Jakuba Franka. Po jego śmierci i opuszczeniu zamku została ona rozwiązana a jej członkowie wrócili do Warszawy. W opublikowanych przez Kraushara protokołach przesłuchań obejmujących także członków gwardii Franka, mowa jest jedynie o „wojskach Franka”.²⁸

To samo dotyczy innych szczegółów, jak na przykład nauk dawanych na dworze przez trzech starców z długimi brodami i w polskich strojach. Gershom Scholem starców tych w *Encyklopaedie Judaica* nawet zidentyfikował z nazwiska²⁹. Zasadniczy fragment, cytowany przez historyków, a dotyczący nauczania na dworze Ewy, jest taki sam w obu wersjach wspomnień Porgesa i został po prostu w nowszej wersji przepisany ze starej. Ten kuriozalny opis nie budził jednak i nie budzi wątpliwości historyków. Przytoczmy go więc w tłumaczeniu Aleksandra Kraushara:

„Zaprowadzono mnie do pokoju, gdzie trzej starcy o długich brodach, w polskim stroju, siedzieli przed wielkimi foliantami. Z podziwieniem spostrzegłem w pokoju rozmaite emblemata katolickiej religii, portret damy, która mnie przyjęła [tj. Ewy Frank], przystrojony jak obraz Matki Boskiej, portrety wielu mężczyzn i rozmaite figury z jakimiś hebrajskimi napisami, których znaczenia nie rozumiałem. Na jednej z tablic wyczytałem nazwy znane mi z modlitw: „Kether, Chochma, Binah, Gedulah, Geburah, Tiphereth, Nezach, Hod, Jessod, Malchuth“, które linijkami ze sobą powiązane, jednoczyły się wszystkie w wyrazie En=Soph. Jeden ze starów przemówił do mnie:

Synu mój! Szechina jest w niedoli, trzymają ją w więzach Edom i Izmael, dzieci jej muszą ją wyzwolić i dźwigać z nią wspólnie utrapienie. Gdy nastąpi ścisłe skojarzenie się trzech sefirot w jedną Trójcę, wówczas nastąpi zbawienie. Już dwa ukazały się w ludzkiej postaci, musimy oczekiwać nadejścia trzeciego. Chwała temu, który do tego jest wybrany, by połączył się z Tiferet (pięknością), z niego bowiem powstanie zbawiciel. Słuchaj zatem i czuwaj, abys mógł do owych wybranych należeć.

²⁸ Kraushar, Nowe szczegóły, s.288.

²⁹ „The literary activity of the sect began at the end of Frank's life, and was centered at first at Offenbach in the hands of three learned "elders," who were among his chief disciples: the two brothers Franciszek and Michael Wołowski (from the well-known rabbinic family, Shor) and Andreas Dembowski (Yeruham Lippmann from Czernowitz). At the end of the 18th century they compiled a collection of Frank's teachings and reminiscences, containing nearly 2,300 sayings and stories, gathered together in the book *Słowa Pańskie* ("The words of the Master"; Heb. *Divrei ha-Adon*), which was sent to circles of believers. The book was apparently written originally in Hebrew.”

Poczem otrzymałem kartkę, na której wyobrażona była tablica z owymi dziesięcioma wyrazami. Zaprowadzono mnie do kordygardy, gdzie zastał wielu młodzieńców i starszych ludzi, odzianych wojskowo i uzbrojonych. I mnie przebrano tak samo, odprowadzono do kwatery i wezwano nazajutrz do ćwiczeń wojskowych. Pieniądze wszystkie jakie miałem, oddałem, i w ten sposób dopełniłem ślubu. Dobrze nas żywiono, a służba nasza polegała jedynie na tem, aby czuwać na warcie wokół zamku i na jego murach. Ponieważ nie było widoków napadu, lub jakiego bądź zaniepokojenia, służba nasza była łatwą. Ten oddział, który nie był na stanowisku, zbierał się co wieczór u owych trojga uczonych, dla przysłuchiwania się ich wykładom, z których oprócz nazwisk dziesięciorga sefirot, Sabbataja, Melech Masziacha i nazwisk osób biblijnych, nikt z nas nic nie rozumiał. Mówiono zawsze o jakimś starcu, który miał oznaczać malkut (panowanie), ale go nikt z nas nie widział. Kazano nam często zbierać się w dwa oddziały, najczęściej w niedzielę, lecz bywało, że i w sobotę. Wtedy szczelnie przymknięta karetą, zaprzężoną w sześć koni, wyjeżdżała z zamku, ze służbą z przodu i z tyłu i dwoma jeźdźcami po bokach. Myśmy mieli stanowić eskortę honorową przy karecie, wiozącej owego starca do kościoła. Nikt z owej eskorty nie wchodził z nim razem, a to, jak się zdawało, jedynie w celach ukrycia go przed naszym wzrokiem. Osłonięty przez przybocznych wychodził i znowu w zamkniętej karecie wracał do zamku. Uchodził za barona Franka; nazywaliśmy go „Panem“ i wymawialiśmy ten wyraz z czołobitnością.³⁰

Ta opowieść o starcach ubranych po polsku, z długimi brodami i wykładających (jak podaje druga wersja wspomnień Porgesa) po hebrajsku aż razi absurdalnością. Wiemy z innych źródeł, że wszyscy frankiści przed chrztem golili brody i nigdy ich nie zapuszczali. Wątpliwe też, czy ktokolwiek byłby w stanie wykladać w języku, w którym przecież czynnie nie posługiwali się nawet w żydowskiej młodości. A Frank z powodów zasadniczych nakazywał posługiwanie się językiem polskim i w tym też języku spisano jego nauki, a także kronikę jego życia.

Zaprawdę autorzy tych dokumentów blade mieli pojęcie o tym, co się na dworze Ewy działo a nawet gdzie ów dwór się znajdował. Ponieważ przynajmniej w przypadku pierwszego dokumentu można domniemywać, że narratorem był rzeczywiście Porges, jest niemal pewne, że nigdy nie przebywał on na dworze Ewy Frank, ani nawet w Offenbachu, bo wiedziałyby, gdzie Ewa Frank w tym czasie mieszkała. I na pewno nie pozwoliłby sobie na opowiadanie w celach publikacji rzeczy, mogących zdyskwalifikować jego wiarygodność.

³⁰ Stein s.158-159, tłum. za Kraushar, Frank..., t. 2, s.167-68.

Opowiadał zapewne w oparciu o wiedzę, którą na temat dworu posiadał. Pytanie, dlaczego wiedzy tej historycy dotąd nie zweryfikowali

Zresztą, zastanowić się też należałoby, dlaczego uciekający przed poborem do wojska sekciarze z prominentnych rodzin praskich mieli udawać się do „Polenhaus“ w Offenbachu – jak potocznie nazywano tam dom Ewy Frank, którego mieszkańcom – neofitom polskim bardzo uważnie przyglądało się otoczenie, władze i policja. Obecność przez półtora roku, młodych żydów z Pragi w małym mieście (w tym czasie ok. 5000 mieszkańców) zostałaby szybko zauważone i doniesione komu trzeba. Wątpliwe zresztą, by w domu Ewy Frank przyjęto jakby nie było żydów. Wiedziano dobrze, że kontakty z żydami od razu wzbudziłyby podejrzenie do ich chrześcijańskiej formacji. Anonimowy informator zarządcy Pragi, księcia Wratisława (prawdopodobnie był nim sam rabin praski Fleckeles) donosił tylko o jednym frankiście czeskim, który odwiedził dwór Ewy Frank: był nim jednak neofita Thomas von Schönfeld, przed chrztem Mosze Dobruszka. Obecny miał być na pogrzebie Franka i przebywał w Offenbach jakiś czas potem.³¹

Z pewnością w „Polenhaus“ nie było też „osób w strojach orientalnych“, które mieli pełnić warty u drzwi rzekomego zamku. Mosesowi Porgesowi „drzwi otworzył młody człowiek ubrany po turecku, wylewnie mnie przywitał i pocałował. Nazwał mnie [w jakim języku?] bratem i powiedział, że byłem oczekiwany.“³² Takie orientalne postaci z pewnością byłyby zauważone przez mieszkańców i wzbudziłyby sensację. Nawiasem mówiąc te egzotyczne postacie miały już wcześniej odwiedzać Porgesów w Pradze. Moses miał opowiedzieć Steinowi: „Była znaczna liczba rodzin gminy praskiej, która skrycie należała do tej sekty a nawet pewien członek rabinatu podejrzewany był o tę herezję. Były tajne konwentykle, w których brały udział najbogatsze rodziny. Bardzo dobrze pamiętam, jak pewne osobistości przychodziły do naszego domu w polskich i orientalnych strojach, z którymi ojciec zamykał się na długie godziny.“³³

W gronie przesłuchiwanym w 1816 roku dworzan Ewy Frank znajdują się wyłącznie polscy neofici bądź ich potomkowie. Nie ma ani jednego służącego niemieckiego, żydowskiego czy tureckiego. W trakcie przesłuchań nie stwierdzono też pobytu na dworze osób spoza grona polskich frankistów, nazywanych „Polaken“. Tak samo było zresztą na dworze Jakuba Franka w Brnie Morawskim i Offenbachu. Ani źródła zewnętrzne ani pisma frankistowskie mnie wspominają, by na dworze bawiły bądź wchodził w skład gwardii

³¹ Mandel, s. 114.

³² Mandel, s. 160.

³³ Stein, s. 156.

przybocznej, momentami dość licznej, osoby spoza grona neofitów polskich. Zresztą obecność takich osób możliwa na dworze Franka, który mieszkał za murami zamku, w przypadku Ewy zamieszkującej już w tym czasie niewielki dom w śródmieściu miasteczka (liczącego w tym czasie nie więcej jak 5 tysięcy mieszkańców) natychmiast zostałaby zauważona przez otoczenie.

Możemy się jedynie domyślać, czemu miały służyć te dokumenty produkowane i publikowane na przestrzeni wielu dziesięcioleci. Zapewne młodzi prascy sabbatajczycy faktycznie wyjechali na dłuższy czas z Pragi i że było to źródłem plotek, spekulacji i pomówień. Nie wiemy, czy rzeczywiście była to ucieczka przed poborem do wojska. Prawdopodobnie można było się od tego uchronić w inny sposób. Wszyscy w Pradze wiedziano, że ich rodziny należały do elity tamtejszych sekciarzy i że na wyjeździe korzystali z sieci heretyckich znajomości. Ale wiodły one raczej gdzie indziej, na przykład do Amsterdamu, gdzie istniała silna sekciarska gmina, utrzymująca bliskie stosunki z praskimi braćmi w wierze³⁴. Prawdy o swoich podróżach zdradzać jednak nie zamierzali. Ponieważ w opinii publicznej najbardziej znaną instytucją, nadal wiązaną z herezją sabbataistyczną, był dwór „Polaken“ w Offenbachu, dokumenty oparły się na nim, zwłaszcza że opowieści z nim związanych nikt nie mógł zweryfikować z uwagi na jego zamknięty i polski charakter.

Pamiętajmy o konsekwencjach, jakie dla naszej wiedzy o frankizmie ma zakwestionowanie wiarygodności omawianych dokumentów. Są one głównym źródłem wiedzy na temat frankizmu po śmierci Jakuba Franka, a zwłaszcza tego, co działo się w otoczeniu Ewy Frank w Offenbachu. Gdy odmówimy im wiarygodności – co wydaje się dla mnie oczywiste – cała nasza wiedza na ten temat wali się w gruzy.

Nieco łatwiej ustalić jest intencje autorów kolejnego, chronologicznie wcześniejszego, bo pochodzącego z 1774 roku dokumentu, jakim była denuncjacja Jakuba Franka przesłana na dwór cesarski w Wiedniu. Wyjazd Frank latem 1773 roku z Rzeczypospolitej do Brna nie oznaczał, że żydzi o nim zapomnieli. Nadal pozostawał on wrogiem numer jeden całego żydostwa. Przed zemstą chroniła go jedynie gwardia przyboczna i protekcja cesarska. Niemal natychmiast po przybyciu zaczęły napływać na dwór cesarski do Wiednia, a później także do prefekta okręgu brneńskiego Carla Friedrich Grafa von Zollern donosy na znienawidzonego neofitę. Dochodzenie w tej sprawie wykazały, że chodzi jedynie o pomówienia i że żydzi próbują jedynie neofitę skompromitować w oczach władz. Jeden z

³⁴ Zob. na ten temat Jan Doktor: Między sekciarskim podziemiem a Haskalą – dylematy uczniów Jonatana Ajbeszica, „Kwartalnik Historii Żydów” 216 (grudzień 2005), s. 563-576.

donosów przesłanych na dwór cesarski podpisany był nie przez żyda, ale niejakiego Jacuba Galińskiego, który utrzymywał, że wraz z Frankiem przyjął w 1758 roku chrzest, ale później od niego odstąpił i teraz zdradzał tajemnice Franka i jego sekty. Ponieważ nadawca był chrześcijaninem, podpisanym z imienia i nazwiska, sprawę trzeba było wyjaśnić.

Carl Friedrich von Zollern, prefekt okręgu berneńskiego otrzymał 21 lipca 1774 list od Najwyższego kanclerza Austrii, hrabiego von Blümegen, z rozkazem wszczęcia śledztwa w sprawie działań Franka, którym się dotąd władze nie interesowały, a zwłaszcza sprawdzić czy rzeczywiście organizuje on sektę, o co oskarżono go na dworze cesarskim³⁵. Nazwiska donosicieli nie podał, ale informacja jakie otrzymał, są zastanawiająco błędne. Otóż kanclerz napisał, że „dieser Mensch soll Anno 1770 auf dem Moskowitischen Komando aus Zestochau entlassen wordem seyn”³⁶. Tymczasem Frank zwolniony został z Częstochowy dopiero w 21 stycznia 1773 roku, udał się do Warszawy, gdzie przebywał osiem dni prowadząc rozmowy z władzami kościelnymi i poselstwami państwa zaborezych, poczym zaopatrzony w paszporty ruszył do Brna. Jeśliby denuncjant pochodził ze środowiska frankistowskiego, musiałby o tym wiedzieć. Jeśli zaś spoza – niekoniecznie, bo środowisko warszawskich frankistów było niesłuchanie hermetyczne. Kim w takim razie był? Prawdopodobnie stał za nią ktoś, kto pod kolejnymi denuncjacjami podpisywał się jako Jacub Galiński³⁷ (w niektórych dokumentach austriackich nazywany jest Gabiński). Galiński pierwotnie wysłał je 2 lipca 1774 do cesarzowej Marii Teresy, ale list ten się nie zachował. Poruszał on jednak głównie kwestie religijnych działań Franka sprzed konwersji, które to władze najwyraźniej nie interesowały. Nie był zresztą wiarygodny. Zwróciły one jedynie uwagę na oskarżenie, że Frank winien jest mu 1000 dukatów, ale i to oskarżenie bez podparcia się dokumentami nie brzmiało poważnie - od tych spraw są sądy. Nie podał imienia żony, mającej przebywać na dworze Franka, ani nazwisk jej rodziców, będących rzekomo zausznikami Franka. Uniemożliwiało to identyfikację jej i ewentualne przesłuchanie. Zresztą na paszportach podana była lista 18 osób, towarzyszących Frankowi w podróży do Brna, a na tej liście żadnej Galińskiej nie było. Władze postanowiły więc poradzić denuncjatorowi, by wniósł sprawę o zwrot należnych mu rzekomo od Franka 1000 talarów do sądu. Informację o tych zabiegach znajduje się w liście

³⁵ „ob er [...] Anhänger um sich habe, ob er vielleicht neuerdings Sekten zu verbreiten suche”; *ibidem*.

³⁶ Oskar K. Rabinowicz, Jacob Frank in Brno, „Jewish Quarterly Review, New Series”, vol. 57 (1967), s. 429-445, tu: 438

³⁷ Kraushar spolszcza je na Goliński, bowiem znalazł w spisie lwowskich konwertytów pod pozycją 79 notatkę o chrzcie 24września 1759 roku: „Jacobus Gliniarski, Rabinus Goliński, vocatus”; Kraushar, *Frank...*, t. 1, s.334. Jego rodzicami chrzestnymi byli arcybiskup ormiański Lwowa Jakub Augustynowicz i podkomorzyna podolska (succameria Podoliae) Teresa Stadnicka.

Galińskiego do władz morawskich z 27 listopada 1776³⁸. Śledztwo nie wykazało w zachowaniu Franka nic podejrzanego. Carl Friedrich von Zollern, prefekt okręgu berneńskiego pisał 4 sierpnia 1774 do kanclerza Blümegen, że Frank codziennie modli się w kościele i nawet przywiódł do „prawdziwej wiary” kilka rodzin żydowskich³⁹.

Galiński, albo też osoby skrywające się pod tym nazwiskiem, dowiedział się (dopiero!) w 1776, że Frank znajduje się w Brnie (wcześniej wiedział jedynie, że mieszka gdzieś w Austrii) i przesłał 27 listopada 1776 do władz berneńskich kopię swojej denuncjacji adresowanej wcześniej do Marii Teresy. List ten w całości opublikował Oskar K. Rabinowicz razem z innymi austriackimi dokumentami dotyczącymi Jakuba Franka⁴⁰. Prawdopodobnie również i tym razem nie podał miejsca swego pobytu, stąd zgłaszana przezeń chęć przyjazdu do Wiednia i konfrontacji z Frankiem i jest stronnikami nie brzmiała wiarygodnie. Podobnie jak kwestia rzekomego długu Franka, w której nie podjął żadnych sądowych kroków. Władze nie potraktowały tej denuncjacji poważnie. Nie zainteresowały się nawet osobą Galińskiego, choć łatwo mogłoby sprawdzić, bo Gliniany, gdzie miał być przed 1760 rokiem rabinem, należały już do Austrii. Łatwo mogłyby też przez swoje poselstwo w Warszawie sprawdzić akta spraw prowadzonych przez kanclerza koronnego przeciwko Frankowi a nawet na miejscu przesłuchać denuncjanta. Żadnych jednak kroków w tym kierunku nie podjęły. Oskarżenia wydały się najwyraźniej mało wiarygodne i stronnicze i wpisywały się w szereg denuncjacji na Franka, jakimi żydzi zasypywali władze w Brnie i Wiedniu. Jest wielce prawdopodobne, że prawdziwym nadawcą i tej denuncjacji byli żydowscy wrogowie Franka. Gubernator morawski raportował 4 sierpnia 1774 roku do kancelarii dworskiej: „Frank jest przez żydów znienawidzonym i prześladowanym. Przede mną nawet wystawiono go jako człowieka niebezpiecznego, lecz ponieważ żydowscy denuncjanci szkodliwości Franka jedynie słowami, lecz nie faktami poświadczyć mogli, a ja jestem co do niego zupełnie innego mniemania, przeto na owe denuncjacje żadnej nie zwróciłem uwagi.”⁴¹

Konstanty Awedyk wymienia pośród stronników Franka rabina Gliniańskiego, ale nazywa się on nie Jakub a Izrael⁴². Nie wiemy czy to on przyjął chrzest w 1759 jako „Jacobus Gliniański rabinus”. Nie ma w żadnych innych historycznych źródłach śladu istnienia tych bliskich rzekomo Frankowi osób. Wspomnieliśmy już, że w zachowanym austriackim

³⁸ Rabinowicz s. 432.

³⁹ *Ibidem*, s. 439.

⁴⁰ *Ibidem* s. 440-445.

⁴¹ Kraushar, *Frank* t. 2, s.15.

⁴² Konstanty Awedyk, *Opisanie wszystkich dworniejszych okoliczności nawrócenia do wiary świętej Contra-Talmudystow albo historia krótka, ich początki i dalsze sposoby przystępowania do wiary świętej wyrażająca*, Lwów 1760, s. 9.

paszporcie Franka wystawionym na wyjazd do Brna nie ma żony Galińskiego w gronie wymienionych z imienia i nazwiska osób, jakie mu towarzyszyły. Także w źródła frankistowskich i kościelnych dotyczących dysputy lwowskiej i katechezy frankistów oraz dokumentów chrzcielnych nazwisko to się nie pojawia.

Informacje podawane w denuncjacji często sprzeczne są z naszą wiedzą historyczną oraz wiedzą jako o wydarzeniach z lata 1755-1760 powinien posiadać rabin Glinian i bliski stronnika Franka. Według Galińskiego, Frank przyjął islam przed przybyciem do Polski, co miało według niego miejsce w 1757 - a przybył on do Polski w grudniu 1755, a islam przyjął w Turcji w 1757. Dalej pisze błędnie, że „w listopadzie 1758 wraz z Frankiem i większością jego stronników przyjąłem chrzest święty.” Chrzest frankistów z Frankiem na czele miał miejsce we Lwowie późnym latem 1759 roku. Rzeczywiście, w gronie frankistowskich katechumenów wybuchła zaraza powodując śmierć wielu osób, ale jeszcze w Lwowie, a nie jak podaje Galiński, w Warszawie. Nie było też oficjalnego sądu zaś w przesłuchaniach nie brał udziału ani kanclerz koronny ani żaden z biskupów, o czy czytamy w denuncjacji, lecz troje księży pod przewodnictwem oficjała Turskiego (kanonik gniezdnieński Szembek, pisarz konsystorski Pruchnicki i przedstawiciel zgromadzenia księży misjonarz Śliwicki). Protokół z przesłuchań opublikowany zresztą przez Kraushara⁴³ znajdował się nie u kanclerza koronnego, ale w konsystorzu. Wrażenie żydowskiego źródła tego dokumentu potęgują żydowskie nazwy miejscowości: Glina (a nie Gliniany), Karlupke (a nie Korelewka, gdzie urodził się Frank). Trudno podejrzewać neofitę od 14 lat mieszkającego w Warszawie a pochodzącego z Glinian, by nie znał urzędowej nazwy miejscowości teraz znajdującej się w państwie austriackim. Zresztą mało prawdopodobne jest, by rabin tak dużej gminy nie podejrzewany o herezję – a tak twierdzi denuncjant – z własnej woli porzucił urząd, rodzinę i majątek. Drugiego takiego przypadku w gronie neofitów frankistowskich w każdym razie nie spotkałem – wszyscy byli demaskowani jako heretycy i przez klątwę wykluczeni ze społeczności żydowskiej. Zresztą Gliniany aż do lat sześćdziesiątych 18. wieku nie były samodzielną gminą, nie posiadały rabina i podlegały jurysdykcji rabina lwowskiego. Pierwszym znanym samodzielnym rabinem Glinian był Nachman Ha-Kohen Rapoport, syn znanego lwowskiego rabina i rabina ziemskiego Rusi Chajima Rapoport, który przewodził reprezentacji rabinackiej na dyspucie lwowskiej.

⁴³ Kraushar, *Frank...*, t. 1, s. 183-202.

Oto treść listu. Po zwykłym wstępie, obejmującym tytuły monarsze Marii Teresy, pisał Galiński⁴⁴:

„Jako poddany Waszej Cesarskiej Mości, urodzony i wychowany w Glina [Gliniany] o cztery mile od Lwowa, byłem w tym mieście rabinem. Zdarzyło się, że w roku 1757 pojawił się niejaki Jacob Franck (takie było jego nazwisko przed chrztem), mniemany neofita, obecnie w Brnie mieszkający, który był synem żydowskiego bakałarza i w podolskim mieście Karlupke [Korolówce? A może Husiatyń - Karluk] był urodzony i wychowany. Ojciec jego, wspomniany bakałarz, o którym tamtejsze żydostwo odkryło, że należy do sekty Sabatha Zabi [Sabbataja Cwi], z gminy był wypędzony i osiadł w wraz z synem na Wołoszczyźnie. Frank ożenił się tamże. Wraz z żoną i córką, jeszcze wówczas małą, obecnie z nim w Brnie mieszkającą, udał się do Tzerza [prawdopodobnie Ruse nad Dunajem] w Turcji i przyjął mahometańską wiarę (jak to zwykło czynić wielu z sabbatiańskiej sekty). Niedługo potem okrzyknięty został między sabbatejczykami jako Chacham Jakub Frank: słowa chacham oznacza u tureckich żydów rabina albo mędrca, a przydomek Frank oznacza po prostu tureckiego żyda, którzy nazywają się frankami. Rzeczona sekta (do której, co muszę wyznać, sam należałem) zapytywała: jak to Jacob Karlupke jest uczony? Odpowiadano: nie tylko jest uczonym, ale wcielił się weń duch Pana Sabatha Zabi; nie tylko jest mędrce i uczonym, ale czyni też cuda.

W początkach 1757 roku przybył pomieniony Frank do Polski⁴⁵ i wezwał wszystkich wiernych, aby się do Postivane [Iwania], włości biskupa kamienieckiego, zgromadzili, gdzie gruntownie odkryje im tajemnice sabbatiańskiej religii. Mnie tylko, na którym nie ciążyło nigdy podejrzenie o skłonność do tej sekty, powiedziano, bym na to zebranie nie przyjechał i nadal trwał w swej roli obojętnego, śledząc tymczasem, co się dzieje, by takim sposobem podejść i wy badać opór żydów. O wszystkim mnie jednak dokładnie informowano.

Zebranie odbyło się i Jacob Frank ogłosił na nim, że „Pan Król Sabatha Zabi, musiał przejść przez wiarę izmaelitów, że także musiał przez nią przejść Bóg Barachiah również przez tę wiarę przejść musiał, lecz ja, Jacob, będący wcieloną doskonałością, muszę przejść wiarę nazareńską, gdyż Jezus Nazareński był powłoką i łupiną owocu i i zezwolono na jego przyjście tylko dlatego zostało, by utorować drogę prawdziwemu Mesjaszowi” (te słowa wymagają dłuższego wyjaśnienia, i trzeba by przywołać i przetłumaczyć całą naukę kabalistyczną z Zoharu). „I dlatego my wszyscy musimy *pro forma* przyjąć tę nazareńską

⁴⁴ Cyt. za Kraushar, *Frank* t. 2, s. 24-29.

⁴⁵ Wyraźny błąd w datowaniu – Frank przybył po raz pierwszy do Rzeczypospolitej w grudniu 1755, a o raz drugi na początku 1758 roku.

religię, obserwować ją baczniej w oczach chrześcijan, aniżeli chrześcijanie sami. Musimy przeto żyć pobożnie, lecz nie żenić się z żadną chrześcijanką, nie używać nawet kurwy [Hure] tej religii, gdyż chociaż Święty Pan Barachiah mówił: Błogosławiony ten, który zezwolił na wszystkie zakazane rzeczy, wszakże mówił: córa obcego Boga jest zakazaną. Nie należy przeto w żaden sposób mieszać się z innymi narodami. I jeśli się do chrześcijaństwa przyznamy i będziemy przestrzegać przepisów tej religii, to nigdy nie należy nam wyzuć z serca trzech węzłów wiary naszych Panów: Sabatha Zabi, Barachiah i Chachama Jacoba Franka – doskonałości tamtych innych.”

Powstało w owym czasie prześladowanie ze strony żydów, którzy zgromadzeń sabbatiańskiej sekty nie dopuszczali. Frank ze swoimi zwolennikami udał się wówczas pod opiekę biskupa kamienieckiego, i spowodował zarówno u kamienieckiego jak również u pana biskupa we Lwowie wiele kłótni z żydami.

Na koniec wezwano i mnie do Lwowa, gdzie w listopadzie 1758 wraz z Frankiem i większością jego stronników przyjąłem chrzest święty.

Frankowi, który przybył z Turcji i miał przy sobie jedynie tego, który pełni obecnie w Brnie obowiązki masztalera, oraz kilku mężów, ale zostawiwszy w Turcji żonę i córkę, a był przy tym bardzo biedny, dano zaraz od jego świty dużo pieniędzy, do czego i ja przyłożyłem się kwotą 280 dukatów.

Potem z wieloma stronnikami pojechał do Warszawy, gdzie był przyjmowany na dworze, i głosił, „że jest panem życia i śmierci, że ci, którzy w niego całym sercem wierzą, nigdy nie umrą. Gdy jednak mimo to niektórzy z jego zwolenników zmarli i pytano go w tej mierze o wyjaśnienie, odpowiedział, „że ci co zmarli nieszczerze weń wierzyli...” Niektórzy z jego groma, chcąc go wystawić na próbę, postanowili o wszystkim donieść władzy duchownej. Sprawa ta poddana została sądowi, złożonemu z kanclerza koronnego, kapituły i innych biskupów. Większość z jego stronników, którzy byli w Warszawie, przyznała się na przesłuchaniu do błędu i wystawiła rewera na to, że więcej podobnym myśлом nie ulegnie i żyć będzie po chrześcijańsku. On zaś, Frank, przytoczył przy badaniu wiele zuchwałych rzeczy (które tu zbyteczne jest powtarzać, bowiem wszystko to jest w protokole, u kanclerza koronnego znajdujący się, na który to protokół się powołuję i którego istnienie duszą i ciałem poręczam). Skazano go też na wieczny areszt do klasztoru w Częstochowie. Niestety, umiał ów, przez szatana pętany człowiek, pociągnąć za sobą ludzi; jeździli pojedynczo do niego do klasztoru i obdarowywali sownie. Wiara weń wzmagła się z dniem każdym, bez względu na jego uwięzienie, gdyż umiał podejść swoich zwolenników wmówiwszy w nich, że areszt jego jest koniecznym, a nawet zuchwale poważał się konieczność tę usprawiedliwiać słowami

Pisma Świętego. Co prawda wahałem się w swej wierze w jego osobę, a jednak pozostawałem z nim, w jego areszcie, aż do czasu śmierci jego żony i jej pogrzebu w Częstochowie. Sprawilo to na wielu ogromne wrażenie, jak również z powodu czynów, obrażających obyczaj i naturę, w których trudno byłoby znaleźć coś ludzkiego, których Frank nauczał. Powstałem otwarcie przeciw niemu, wyznałem moją omyłkę i stałem się otwartym jego wrogiem. Opuściwszy miejsce jego aresztu i udałem się do Warszawy, gdzie z moją żoną i dzieckiem przemieszkowałem. Żona moja (która ze mną rozłączona od czterech lat w Brnie u Franka przebywa⁴⁶, a następnie przed niedawnym czasem z jakimś młodym gachem (Reisegesell) była w Wiedniu i znowu z nim do Brna powróciła), powzięła ku mnie jakiś znowu pociąg naturalny i odkryła mi, że Święty Pan (tak mówią o nim jego zwolennicy) wydał rozkaz zamordowania mnie i wielu innych opornych, podczas snu. Żona moja mogła łatwo to wykryć, gdyż nie miano co do niej żadnych podejrzeń, ze względu że uważano ją za prawowierną z ojcem jej, który obecnie z całą rodziną należy do najbliższych zwolenników Franka. Ostrzegła mię przeto, bym się ratował i bezzwłocznie uciekał. Wniosłem też z tego powodu skargę do władz i kanclerz koronny wydał polecenie wyprowadzenia śledztwa, co wszystko jest objęte protokołem, znajdującym się w kancelarii koronnej w Warszawie, na który się powołuję.

Gdy powstały w Polsce zamieszki, znalazł Frank sposobność, przez intrygi (które przy głównym badaniu dokładnie opiszę) i przy pomocy wojsk rosyjskich uwolnić się z więzienia. Udał się następnie opatrzony paszportem rosyjskim do Warszawy, gdzie bawił dni kilka, i stąd wyruszył do Brna i tutaj dalej swoją wiarę rozkrzewia.

Jego woźnice, rajterzy, służący, masztalerze, huzarzy, ułani – krótko mówiąc cała męska i niewieścia świta, którą przy sobie trzyma, to ochrzczeni żydzi. Co 14 dno przybywają mężczyźni, kobiety, synowie i córki, którzy przynoszą pieniądze, konie i różne prezenty, ale wszyscy co przybywają, są ochrzczeni żydami z jego sekty. Całują jego stopy, pozostają kilka dni i odjeżdżają, a wtedy przybywają następni, a ich liczba codziennie rośnie jak robactwa.

Wiem dobrze, że słowa moje nie są żadnym dowodem, lecz powołuję się po pierwsze na protokoły warszawskie, gdzie niesłychane rzeczy są zarejestrowane, jakich od początku świata nie znano. Nie powołam się na żaden dowód, któryby bezzwłocznie nie mógł być sprawdzonym, a przy tym gotów jestem do tej chwili gwoli czci Boskiej i interesu państwa,

⁴⁶ Najwyraźniej autor (autorzy) denuncjacji nie wiedzieli dokładnie, kiedy Frank przybył do Brna. A zrobił on to 2 kwietnia 1773 roku i w gronie towarzyszących mu osób Galińskiej nie było. Denuncjacja pisana zaś była w 1774 roku. Nawet, gdyby przyjąć że datę poprawioną w kopii z 1776 roku, to i tak lata się nie zgadzają.

poddać się najsroższemu uwięzieniu, póki moja najniżej i najpokorniej podająca się denuncjacja, a także inne niesłychane rzeczy, udowodniona nie zostanie.

Zwracam się więc najuniżeniej do Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości z najpokorniejszą, na klęczkach prośbą, by z uwagi na ważność tej sprawy poddano mnie tutaj, we Wiedniu, z Jakubem Frankiem oczonej konfrontacji, która wykaże wszelkie zbrodnie Franka i dopomoże mi do odzyskania zabranych mi przezeń tysiąca dukatów, przy czym z powodu moich dotychczasowych błędów, które prze ich otwarte wyznanie zmazać pragnę, spodziewam się przebaczenia.

Waszej Ces.-Król. Apostolskiej Mości najpokorniejszy poddany
Jacub Galiński

Zwraca uwagę podpis denuncjanta. Jako neofita ochrzczony w Lwowie i mieszkający w Warszawie, Jacub Galiński był poddanym króla polskiego a nie cesarzowej Austrii – jak się podpisał. Chyba że w międzyczasie zamieszkał w Austrii – na co nic w liście nie wskazuje.

To źródło, chociaż z epoki, niewiele wnosi do naszej wiedzy o Franku i frankistach. Informacje zaczerpnięte zdają się być z drugiej lub nawet trzeciej ręki, głównie z hebrajskich pism Jaakowa Emdena⁴⁷. Jeżeli coś ta denuncjacja wnosi do naszej wiedzy o frankizmie, to w kwestii osaczania Franka i jego towarzyszy przez żydowskich wrogów, którzy nie mogąc dopaść go fizycznie, chociażby z powodu otaczającej go zbrojnej gwardii, to dość skutecznie dezawuuują go o jego aktualnych bądź potencjalnych protektorów.

⁴⁷ Przede wszystkim *Sefer szimusz*, Altona 1760.